

Największymi wygranymi tzw. tarczy antykryzysowej są samozatrudnieni, dla których tarcza jest wyjątkowo korzystna. W porównaniu do pracowników mogą oni liczyć na 15 tysięcy złotych wsparcia na „jednoosobową firmę”. Mowa choćby o bezzwrotnej pożyczce. Etatowiec jej nie dostanie, ani też rekompensaty za zmniejszone zarobki. To tarcza, czy raczej „durszlak”?

Ten wątek nierównego traktowania pojawił się już kilka dni temu w naszej rozmowie z Katarzyną Zimmer-Drabczyk, ekspertem i kierownikiem Biura Ekspertkiego, Dialogu i Polityki Społecznej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, członkiem zespołu problemowego ds. budżetu, wynagrodzeń i świadczeń socjalnych Rady Dialogu Społecznego.

Czy głównymi beneficjentami pomocy będą osoby, które w znikomym stopniu ponosiły obciążenia?

- Trudno tutaj mówić w kontekście całej sytuacji związanej z koronawirusem o beneficjentach. Celem, który NSZZ „Solidarność” podkreśla, jest utrzymanie jak największej liczby miejsc pracy, ochrona stosunku pracy. To jest pytanie o politykę państwa i wieloletnie, niezrealizowane przez różne rządy i w różnym stopniu postulaty Związku o przeciwdziałanie segmentacji rynku pracy, o eliminację umów śmieciowych, o porównywalne traktowanie w zakresie oskładkowania umów cywilnoprawnych, samozatrudnienia, aby ciężar utrzymania systemu ubezpieczeń społecznych nie opierał się głównie na pracownikach - mówi **Katarzyna Zimmer-Drabczyk**.

Podobnie uważa dr hab. Ryszard Szarfenberg, prof. Instytutu Polityki Społecznej UW.

- Między sytuacją samozatrudnionych a sytuacją osób zatrudnionych w ramach etatu, które tracą pracę, jest przepaść. Nie jestem w stanie tego określić inaczej niż niesprawiedliwość - zauważa naukowiec w wypowiedzi dla portalu ekonomicznego money.pl. i dodaje, że poczucie nierównego traktowania będzie w firmach, które jednocześnie zatrudniają na etat i w ramach B2B na identycznych stanowiskach.

Warto podkreślić, że pomoc wędruje nie tylko do przedsiębiorców, którzy zatrudniają i mają problemy. Wędruje też do samozatrudnionych, którzy problemów nie mają.

Zatem wiele na to wskazuje, że skutki ekonomiczne wywołane pandemią koronawirusa poniosą w głównej mierze pracownicy najemni, którzy od lat dźwigają ciężar utrzymania Funduszu Ubezpieczeń Społecznych?

- Niestety, muszę się zgodzić z tą tezą. Wniosek dotyczących dofinansowania do

wynagrodzeń w okresie przestoju ekonomicznego i dofinansowania do wynagrodzeń w okresie obniżonego wymiaru czasu jest mniej niż innych wniosków. Co może oznaczać wzrost zwolnień grupowych, ale dopóki nie będą dostępne informacje o poziomie bezrobocia (minister Marlena Małaż wskazała koniec kwietnia), dopóty nie mamy pewności, jak duża jest to skala - dodaje **ekspert Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”**.

Jaka jest skala? Różnica warta jest kilkanaście tysięcy złotych To 5 tys. zł bezzwrotnej pożyczki, 6 tys. zł w trzy miesiące świadczenia postojowego oraz kolejne 4 tys. zł w ramach zwolnienia ze składek ZUS. Dla osób będących na samozatrudnieniu to 15 tysięcy złotych wszystkich ulg i pieniędzy, na które może liczyć. I to także dla tych, którym widmo utraty zleceń i pracy nie zajrzało im w oczy. Wystarczy trzy wnioski, złożone w dwóch miejscach.

Dla etatowców jest ... zero złotych na które może „liczyć” etatowiec, gdy pracę straci. A gdy ją ma, może mieć obniżony wymiar pracy i wynagrodzenie. Zwrotu za to nie otrzyma! Pieniądzy na konto ani do ręki nie dostaną. Ani pracując, ani po zwolnieniu. Dostanie zasiłek dla bezrobotnych, ale większość: nic.

Duże przedsiębiorstwa, mające zaplecze, portfele zamówień i profesjonalne kadry zdolne do konkurowania na rynkach jak np. Grupa Remontowa nie otrzymały w zakresie wsparcia państwa w zasadzie nic. Ich kondycja paradoksalnie okazuje się „za dobra”.

- Rząd przelewa środki również do tych przedsiębiorców, którzy wybrali samozatrudnienie, bo wypada korzystniej finansowo niż etat. Nie ma za to żadnej tarczy dla tych, którzy zaraz trafią na bezrobocie. Nie możemy zamykać oczu i udawać, że nikt nie straci pracy - dodaje prof. Ryszard Szarfenberg.

W tej chwili dla etatowców nie ma żadnych bezpośrednich propozycji. „Zyskiem” jest to, jak ich pracodawca skorzysta z tarczy. Dla pracodawcy przewidziane są dopłaty do pensji, zwolnienia ze składek ZUS (nie mają wpływu na wypłacaną pensję), dodatkowe ulgi. Gdy etatowiec pracę straci. Tarcza się kończy. Świadczenie kryzysowe, które trafi do tych, którzy nie łapią się na zasiłek dla bezrobotnych, a zostali bez pieniędzy na życie na razie jest „w polu”.

Kolejny paradoks pojawił się na etapie projektowania tarczy 3.0 w której pierwotnie znalazły się zapisy luzujące prawo pracy i ułatwiające zwolnienia. Z jednej strony rząd uruchamia ogromne środki z **podatków**, które trafiają do osób, które nie mają najmniejszych problemów finansowych. Z drugiej strony w pojawiają się pomysły osłabiania ochrony osób zatrudnionych na etatach.

Jak chronić miejsca pracy zwalniając wiedzą chyba tylko autorzy takich pseudorecept rodem z zespołu doradców ekonomicznych Donalda Tuska. Ostatecznie zostały wycofane kilka godzin po medialnych publikacjach i pod związkową presją.

Weźmy zwolnienie z konieczności opłacania składek ZUS na ubezpieczenie społeczne i zdrowotne. Z tej opcji mogą skorzystać przedsiębiorcy, których miesięczny przychód (w pierwszym miesiącu zwolnienia) nie przekroczył progu 15 tys. 681 zł. Takie firmy mogą skorzystać ze zwolnienia na trzy miesiące: zysk wynosi 4,2 tys. zł. Zgodnie z założeniami zmian w tarczy antykryzysowej 3.0, zwolnienie z ZUS obejmie również tych przedsiębiorców, którzy przekraczają próg przychodowy, ale mieszczą się w limicie 7 tys. zł doходу. Samozatrudnieni mogą też skorzystać z innej formy pomocy - żadna z nich się wzajemnie nie wyklucza: mogą otrzymywać przez 3 miesiące świadczenie postojowe w wysokości 2 tys. złotych. A do tego bezzwrotna pożyczka 5 tys. zł. Wystarczy utrzymać działalność przez trzy miesiące by ubiegać się o umorzenie. Wnioski o pożyczkę wysyłają m.in. prawnicy czy informatycy. Skoro dają, trzeba brać!